

PODtext

Numer 6

Grudzień 12/2005



www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org ★ www.pgu.webhop.org

* PGU *

PRZEŁĘCZ GUMOWEGO UCHA



NOWOCZESNOŚĆ

- Wygodny dostęp do informacji
- Przejrzystość
- Szybki serwer

CIEKAWOSTKI

- News-y z różnych dziedzin nauki
- Informacje o kolejnych numerach PODtext-u
- Żywe dyskusje tematyczne

ODSTRESOWANIE

- Humor
- Shoutbox

PODstępniak

Pewnego śnieżnego dnia, gdy załatawaliśmy z RoSs-em coś na mieście, zaczął nas pewien dziwny mężczyzna. Miał krótką, białą bródkę, ubrany był w różowy strój trochę przypominający odzienie Świętego Mikołaja, a do kompletu na szyi miał wielki łańcuch z przyczepioną doń srebrną choinką pełną drogocennych świecidełek. Spytał nas czy nie dostarczylibyśmy czegoś Levisowi - zgodziliśmy się, choć nie bez wahania (przecież bomby koledze nosić nie będziemy... a może?). Okazało się, że jednak jest to Święty Mikołaj tylko zmienił styl. Po obejrzeniu programu „Pimp my ride” w MTV, stwierdził, że musi sobie machnąć swój pojazd na jakiś ładniejszy – pokazał nam wtedy piękne fioletowe sanki wyłożone futrem, z zawieszonymi futrzanymi kostkami – no po prostu WYPAS. Paczka dla Levisa okazała się jakimś tam prezentem, ale nie o tym... Mikołaj powierzył nam bowiem misję, a dokładniej powiedział – „Pimp the PODtext, boys and make it for Christmas”, tak więc oto jesteśmy i przedstawiamy Wam Drodzy Czytelnicy, zupełnie nowe oblicze naszego zinu.

PeWueR

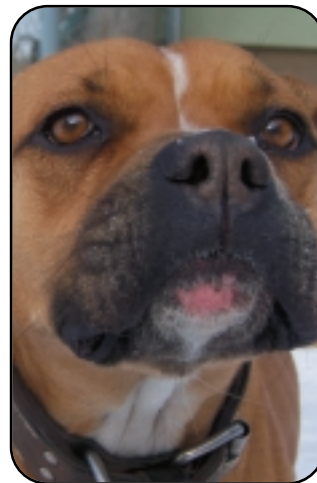
W imieniu całej redakcji PODtextu
chciałem życzyć wszystkim
Wesołych i spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia,
a także hucznej
zabawy Sylwestrowej.



Jest też prezent dla naszych Czytelników



Od Asasynów do WTC - str. 4



HWDP - str. 10



Zatkać flagę na Marsie

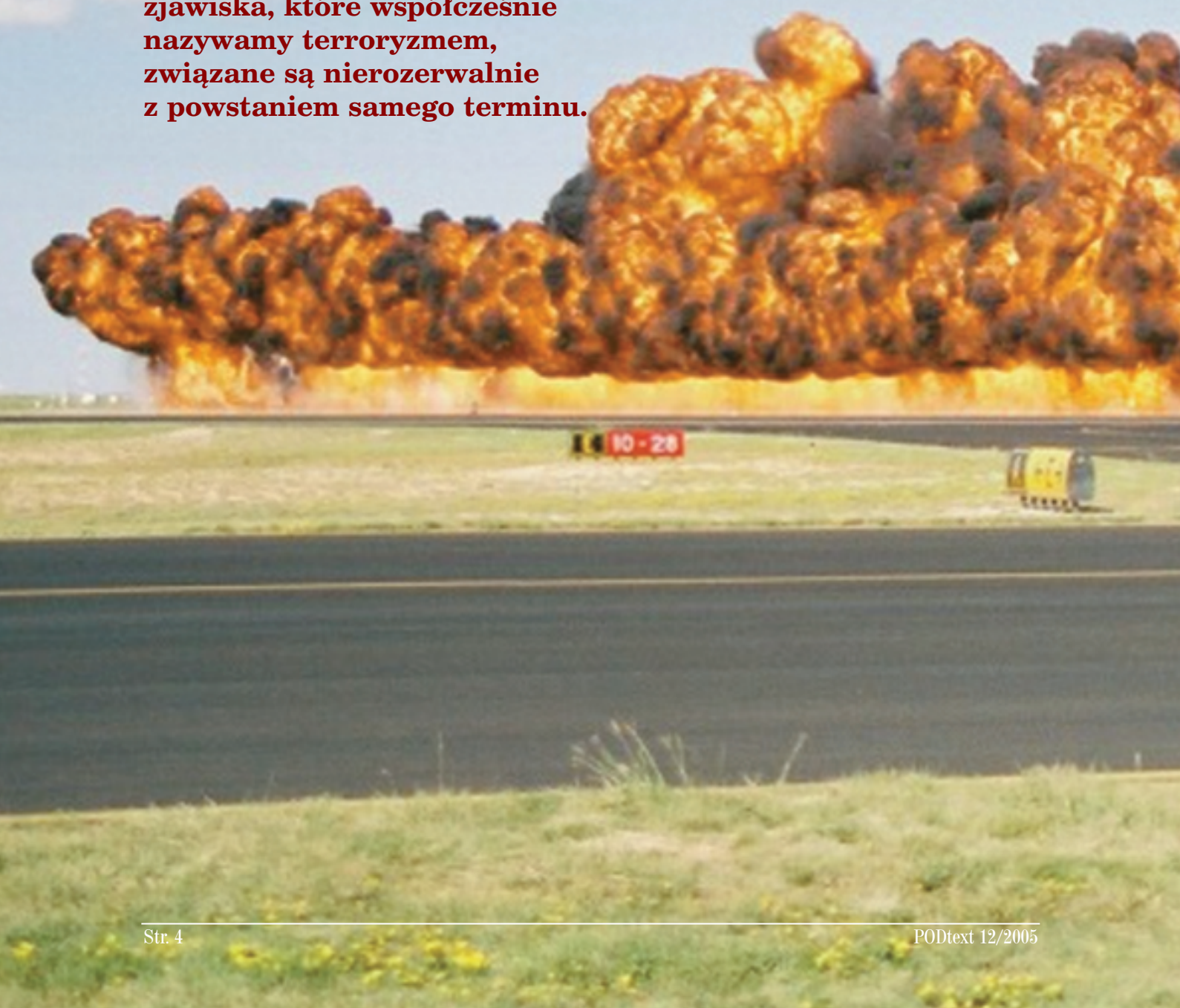
- str. 16

Spis treści:

PODstępniak	strona 3
KRWIĄ PISANE	
Od Asasynów do WTC	strona 4
KYPTA	
Człowiek - to brzmi dumnie	strona 8
SKOWYT	
Pyl	strona 9
KOKOS	
HWDP	strona 10
OKIEM PROROKA	
Zjawisko Psychoanalizy	strona 13
GŁOWĄ W MUR	
Zatkać flagę na Marsie	strona 16
STAŁE	
Numery archiwalne	strona 19
Stopka Redakcyjna	strona 19

Od Asasynów

Działania noszące znamiona terroryzmu przypisuje się wielu ruchom i organizacjom poczynszu od starożytności. Do jego prekursorów zalicza się między innymi Asasynów, członków tajnego perskiego stowarzyszenia założonego około 1090 roku. Jednak narodziny zjawiska, które współcześnie nazywamy terroryzmem, związane są nierozdzielnie z powstaniem samego terminu.



do WTC



Początkowo za pomocą słowa „terroryzm” określano brutalne, bezpośrednie działania związane ze stosowaniem terroru. Dotyczyło to okresu Rewolucji Francuskiej i przyjętego w jej następstwie regime de la terreur – wprowadzonego przez Maksymiliana Robespierre’a systemu charakteryzującego się przemocą i niezwykłym okrucieństwem w walce z wrogami rewolucji. Jednak wtedy, o dziwo, budził on pozytywne skojarzenia. Był powszechnie aprobowany i uznawany za zjawisko korzystne, bo będące sposobem na zaprowadzenie porządku i demokracji w miejsce skorumpowanego i niesprawiedliwego reżimu. Stanowił metodę politycznej walki motywowanej, podobnie jak obecnie, chęcią zmiany systemu i zbudowania nowego, lepszego świata. Wkrótce jednak upadek rewolucji i systemu terroru zmienił oblicze terroryzmu, który odtąd kojarzony był z nadużywaniem władzy i działalnością sprzeczną z prawem.

W XIX wieku takie rozumienie terroryzmu zaczęło ulegać zmianie. Nie była już nazywana terrorystyczną nawet najdrastyczniejsza działalność państw czy rządów względem ich własnych obywateli. Terroryzm stał się pojęciem związanym z działalnością rewolucyjną i przemocą skierowaną przeciwko rządowi, zwłaszcza z politycznymi zabójstwami starannie wyselekcjonowanych jednostek reprezentujących władzę. Przyczyniło się do tego rozpowszechnienie teorii „propagandy przez działanie” włoskiego ekstremisty republikańskiego Carlo Pisca-



Granat – czy masz pewność, że człowiek stojący obok ciebie nie chowa go w kieszeni?



Separatysty, fanatycy religijni, opętani ideologią wywrotowcy – dla niektórych z nich broń to najskuteczniejszy argument.

ne’a. Według niego, przemoc była niezbędnym czynnikiem do zainteresowania władz i społeczeństwa daną sprawą. Jej stosowanie było ponadto doskonałym sposobem na dostarczenie ludziom wiedzy na temat rewolucji i skupienie ich wokół niej. Teorię tę wcielili w życie między innymi członkowie utworzonego w 1878 roku rosyjskiego ugrupowania Narodna Wola, którzy walczyli z wrogim reżimem za pomocą morderstw selektywnie wybranych jednostek go symbolizujących, np. cara Aleksandra II. Podobne metody stosowały w mniej więcej tym samym okresie niezadowolone ze swego losu ruchy nacjonalistyczne Ormian czy bośniackich Serbów, które sprawiły, że w przededniu pierwszej wojny światowej terroryzm zachowywał swoje rewolucyjne konotacje.

Jednak już w latach trzydziestych XX wieku zaczął być ponownie wiązany z masowymi represjami stosowanymi przez władzę, co odnosiło się teraz do autorytarnych reżimów faszystowskich Włoch, nazistowskich Niemiec i stalinow-

skiej Rosji. W tym samym czasie zaczęło się jednak zarysowywać pewne odróżnienie, a rządy prowadzone za pomocą przemocy i straszenia własnych obywateli zyskały miano terroru. Terroryzm został wyodrębniony ze wszystkich możliwych rodzajów konfliktów i zaczął oznaczać odizolowaną polityczną przemoc grup wywrotowych, skierowaną głównie przeciwko siłom państwowym.

Wraz z końcem wojny terroryzm zaczął być znowu kojarzony z działalnością rewolucyjną związaną wówczas przede wszystkim z antykolonialnymi ruchami niepodległościowymi w Azji, Afryce i na Bliskim Wschodzie. Na przełomie lat 60./70. rozumienie terroryzmu rozszerzyło się o wybijającą się wówczas działalność separatystycznych grup narodowych i etnicznych oraz tych motywowanych ideologicznie. Rozpoczęła się też, obeszrowana także i dzisiaj, współpraca pomiędzy poszczególnymi grupami terrorystycznymi. Początkowo obejmowała ona jedynie pomoc w zakresie szkoleń, jednak szybko pojawiły się

tendencje do zawierania sojuszy przez różne organizacje oraz próby tworzenia większych koalicji terrorystycznych o międzynarodowym zasięgu. Jednym z efektów było ich współdziałanie operacyjne.

Internacjonalizacja terroryzmu, jaka miała miejsce w tamtym okresie, przejawiała się również w inny sposób. 22 lipca 1968 roku członkowie Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny porwali świadomie wybrany samolot izraelskich linii lotniczych El Al w celu wymiany pasażerów na przebywających w izraelskich więzieniach palestyńskich terrorystów. Był to pierwszy incydent tego typu. Rozgłos, jaki mu towarzyszył, dał do zrozumienia terrorystom, że jedynie za jego sprawą ich działania mogą odnieść sukces. Od tamtej pory terroryści zaczęli pokonywać granice, by dokonywać ataków, w które coraz chętniej angażowali obcokrajowców. Dostrzegli szansę, jaką dały im media.

Terroryzm stał się problemem międzynarodowym, a celem ataków przestały być już tylko symbole znieprawdowanych reżimów. Liczba ofiar ataków terrorystycznych zaczęła wzrastać. Potwierdza to ogłoszony w 1986 roku raport przygotowany przez specjalny zespół wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych do walki z terroryzmem. Zgodnie z tym dokumentem, liczba ofiar międzynarodowego terroryzmu wzrosła w latach 1968 – 1985 z 20 do 926. Coraz większą ich część zaczęli stanowić cywile.

Lata osiemdziesiąte niejako utrzymały pogląd wiążący terroryzm z działalnością antypaństwo-



Bombowe "grzybki", porozrywane ciała na ulicach – Czy takie widoki zawitają niebawem do kraju nad Wisłą?

wą, ale jednocześnie przyniosły zagrożenie ze strony dwóch nowych odmian terroryzmu – terroryzmu motywowanego religijnie oraz tego sponsorowanego przez państwo, na który wpływ miała niewątpliwie zimna wojna. Wiązała się z tym zmiana charakteru działań terrorystycznych. Rozgłos przestał być już najistotniejszy, zaczął się liczyć wywołany efekt, w tym, głównie dla terrorystów religijnych, również liczba ofiar, jakie niosły ze sobą przeprowadzane zamachy.

Terroryzm stał się bardziej rozpowszechniony, ale i bardziej bez-

kształtny. Wyraźnie zaznaczyły się jego nowe tendencje, tj. brak powiązania z określonymi ruchami terrorystycznymi, a co za tym idzie brak struktur organizacyjnych z ustaloną hierarchią oraz określoną i zrozumiałą motywacją. Obecni terroryści nie zawsze przyznają się do swoich działań, co mieli w zwyczaju członkowie grup działających w latach 60. i 70. Charakterystyczna jest więc anonimowość coraz większej części współczesnych terrorystów, do której przyczynił się postęp technologiczny – jeden z najistotniejszych czynników wpływających na kształt obecnego terroryzmu. Zawdzięczany mu rozwój środków transportu, przede wszystkim lotnictwa pasażerskiego, oraz dostępność do broni i materiałów wybuchowych dały terrorystom wiele nowych opcji. Wciąż najwięcej obaw budzi możliwość użycia przez nich środków masowej zagłady takich jak broń chemiczna, biologiczna, czy atomowa. Wielość możliwości, brak sprecyzowanych reguł oraz coraz częstsze powiązania ze światem przestępczym jako zaplecze sprawiają, że zagrożenie współczesnym terroryzmem wciąż wzrasta. CDN.



Krzyż stojący w miejscu zniszczonych 11 września 2001 r. wież WTC, które pogrzebały przeszło 2800 osób.

Człowiek - to brzmi dumnie.

Faktycznie najwspanialsze istoty we wszechświecie. Jak do tej pory nikt temu nie zaprzeczył. My, ludzie, jesteśmy wspaniali, dumni, nawet wspaniało-myślni. My, Polacy, zawsze gotowi do wielkich czynów, wielkich akcji. Jeśli trzeba, potrafimy przenosić góry. My wszyscy, cały naród. Odpowiadamy na apele humanitarne, jesteśmy hojni.



A później dumni, bo mówi się o nas. Karmimy własne ego pochwałami. Jesteśmy spełnieni. Po raz kolejny potwierdziliśmy nasze człowieczeństwo, wielkość i wrażliwość na krzywdę innych. Czy aby na pewno?

Często obserwuję objawy tej ni-by-wrażliwości w dużo mniejszych formatach. Ten napuszony człowiek, który bierze udział w dużych masowych akcjach, bardzo często nie widzi, że w autobusie obok miejsca, na którym siedzi, stoi kobieta w ciąży czy starsza schorowana osoba. Nie ustąpi jej miejsca, po całym ciężkim dniu pracy jest przecież zmęczony, płaci za bilet jak wszyscy, a że miał więcej szczęścia, ma miejsce siedzące. No cóż, nie jego wina, że dla wszystkich nie wystarczyło. Jemu też się należy. Z wielkim zainteresowaniem podziwia krajobraz za oknem. Pewnie

nie widzi tej osoby, która kurczowo czegoś się trzyma, żeby się nie przewrócić. Sumienie – do diabła z tym, przecież nie widzi. Siedzi dumny i nadęty. Dumę również ceni sobie ponad wszystko. Niech tylko ktoś spróbuje tę dumę urazić. Zwrócić mu uwagę o niestosowności zachowania. Potrafi się bronić i to jeszcze jak. Czy zawsze pamięta, że tzw. kultura obowiązuje zawsze i wszędzie? Nie wymagamy za dużo, przecież był zdenerwowany. Siedział sobie zmęczony, a tu jakieś chamstwo brutalnie mu w tym przeszkadza. I znowu sukces, nie uległ, nie dał się wysadzić ze swojego miejsca. Jest dumny. A jak im wszystkim nagadał. Nic dziwnego, jest przecież inteligentny. Bardzo – we własnym mniemaniu.

Wielki człowieku, żałuj, że nie wiesz, co myślą o tobie ci inni. Może myślą, że to właśnie ty jesteś chamem, nadętym, głupim

prostakiem. Nikt jednak nie ma ochoty zniżyć się do twojego poziomu, używać twojego języka, czy mówić słowami, które byś zrozumiał. Szkoda zdrowia i języka. Jeżeli żyjąc w swoim świecie jest ci dobrze, skoro masz przy tym tak dobre samopoczucie, życzę ci, żebyś kiedyś na własnym grzbiecie nie musiał poczuć tego, czym raczysz innych. Szkoda, że nie masz świadomości, jak mało czerpiesz z prawdziwego życia, szkoda, że jesteś tak małym człowieczkiem. Nie mam do ciebie pretensji, przecież twój ptasi mózdzek nie potrafi widzieć niczego więcej poza czubkiem własnego nosa. Czy to twoja wina, że jesteś taki małutki. Może zatrzymaj się na chwilę, rozejrzyj się, wtedy zobaczysz, że świat nie kręci się wokół ciebie, kręci się wokół własnej osi.

Ozzy

Na początku był chaos... Przypadkowe cząsteczki łączyły się w bardziej uporządkowane twory, aż wreszcie powstał człowiek... Nawet więcej – człowiek myślący... I taki oto człowiek zaczął któregoś dnia głowić się nad zupełnie bezużytecznymi bzdetami zamiast iść upolować coś na obiad... I te przemyślenia dziś wam przedstawię...

Nie bez przyczyny zacząłem swój wywód od słów o chaosie, gdyż to właśnie on jest jednym z naszych dzisiejszych głównych bohaterów. W mej świadomości egzystują dwa przeciwstawne twory – jednym z nich jest chaos, a drugim harmonia. Są one swego rodzaju nadnaturalnymi siłami, które istnieją pomimo nas i premedytują nasze istnienie – jedno jako początek, drugie jako cel. Jeśli bowiem Chaos był początkiem, a my jako bardziej uporządkowany twór wyłoniliśmy się z tych bezwładnych odmętów, to można zakładać, że wszechświat dąży do osiągnięcia harmonii, gdyż coraz to wzbija się na coraz to nowe stadia uporządkowania wydając na świat coraz to doskonalsze twory.

A jednak współczesna fizyka przeczy tej teorii. Z drugiej zasady termodynamiki bezpośrednio wynika, że nieuporządkowanie wszechświata rośnie, co zresztą potwierdzają badania dowodzące, że wszechświat się rozszerza, a więc podobnie jak klocki wysypywane z pudełka staje się coraz bardziej nieuporządkowany. Wychodzi więc na to, że jednak wszechświat dąży do chaosu.

PYŁ

Obala to równocześnie teorie, że na początku był chaos, gdyż jeśli nieuporządkowanie ciągle rośnie, to znaczy, że na początku musiało być coś możliwie najbardziej uporządkowanego, czyli niejako idealna harmonia. Choć słowo idealna jest może nieopatrzone i należałoby raczej użyć słowa „rzeczywista”, czyli najbardziej harmonijne stadium, jakie wszechświat miał okazję przeżyć, ale nie „idealna”, a więc nie najdoskonalsza z możliwych do wyobrażenia.

Cóż więc z nami? Małymi twórami w tym ogromnym odmęcie. Odrobinami pyłu połączonego w pewien bardziej uporządkowany twór zmierzający jednak nieubłagane w stronę chaosu. Niektórzy ludzie wybierają sobie za cel życiowy osiągnięcie harmonii, podczas gdy inni dokładnie odwrotnie podążają ścieżką chaosu. Do grupy tych pierwszych bez wątpienia można zaliczyć chociażby mnichów buddyjskich, ale również inne uduchowione osoby dążące do różnie rozumianej wewnętrznej harmonii. Czy jednak nie jest to zawracanie kijem Wisły, skoro wszechświat zmierza w dokładnie przeciwnym kierunku? Zabawne jest ponadto to, że harmonię rozumie się często jako zjednoczenie z wszechświatem, a ten przecież od harmonii ucieka. Choć naukowcy twierdzą, że przyjdzie dzień, gdy wszechświat zawróci i zacznie szybko kurczyć się do małej zbitki, jednakże na razie zmierza do bałaganu, więc dążenie do harmonii jest drogą pod prąd.

Cóż w tym jednak złego? W sumie nic, a może nawet jest to dobry pomysł, forma rebelii, przeciwstawienie się złym nurtom wszechświata. Interesujące jest tu także to, że zadeklarowani buntownicy, tacy jak chociażby punki, wielbią anarchię i chaos, a więc w gruncie rzeczy są buntownikami na małą skalę, bo przeciwstawiają się jakimś drobiazgom, nic nieznaczącym w ob-

liczu całego wszechświata, któremu z kolei poddają się bez mruknięcia oka. Przejdźmy jednak do konkretów. Czy dążenie do osiągnięcia jakiejś formy doskonałości duchowej, wewnętrznej harmonii ma jakiś sens i szanse powodzenia? Czy człowiek jest w stanie przeciwstawić się całemu wszechświatowi i czy powinien to czynić? Czy nie jest to niejako próba cofnięcia się w rozwoju wszechświata?

Jeśli przyszłoby mi wybierać, a przecież każdy takiego wyboru nieświadomie dokonuje każdego dnia swojego życia, w którą stronę podążać, to bez zastanowienia wolałbym wyznawać harmonię. Dlaczego? Dlatego że porządek jest szczególnym przypadkiem nieporządku. Gdy rzucamy kostkami i wypadają losowe (chaotyczne) liczby, to przypadek, gdy wypadły same jedynki (przypadek uporządkowany) jest tylko szczególnym przypadkiem sytuacji chaotycznej. Jest to sytuacja, w której z chaosu przypadkiem wyłonił się porządek.

Cóż jednak z tego? Czy nie lepiej wielbić coś ogólnego, a nie tylko szczególny przypadek? Czy nie lepiej kochać całą kobietę, a nie tylko jej oczy? A jednak odpowiedź brzmi nie. Otóż wielbiąc harmonię będącą szczególnym przypadkiem chaosu, wielbimy również chaos, bo przecież harmonia to chaos, tylko szczególnie ułożony. Czcząc natomiast chaos oddajemy hołd wszystkim losowym możliwościom, a więc nie dążymy do tej szczególnej uporządkowanej. Mówiąc inaczej jeśli wejść na Mount Everest, to znaczy, że dotarłem też do gór, ale dochodząc do jakichś gór wcale nie dochodzę na Mount Everest.

Nie wiem jak wy, ale ja wolę dojść na szczyt i dlatego wybrałem żmudną drogę pod prąd w stronę przodków mego ojca wszechświata i w stronę jego zarania, a więc w stronę mej matki harmonii i wierzę, że tam dom znajdę swój i szczęście swoje, a Wam życzę pomyślnych wiatrów, żeglarze, i pamiętajcie, że na końcu był chaos...

Czy zastanawialiście się kiedyś, kim jest pies? Czy zastanawialiście się kiedyś, czym jest pies dla kogoś, kto z takowym nigdy nie miał nic wspólnego? Niestety większość, także i Was, traktuje je bardzo przedmiotowo – możliwe, że nawet nie zdajecie sobie z tego sprawy. W końcu pies Ci o tym nie powie.

Nie powiem nic odkrywczego, gdy napiszę, że jestem w posiadaniu (bardzo brzydkie słowo, ale niestety upowszechnione) psiaka. Jest on bokserem maści żółtej, jak na swoją rasę niewielki, posłuszny i przyjaźnie nastawiony do otoczenia. Przez około siedem lat wychodzę z nim regularnie na częste i długie spacery po Warszawie. Przez ten cały czas natknąłem się na przeróżnych ludzi i przeróżne sytuacje. Sytuacje banalne – ale naprawdę wiele mówiące o naturze człowieka i klasyfikacjach społecznych, których się za moment dopuszczę. Zaznaczam, że to, co napiszę, jest jedynie moją opinią opartą o moje własne doświadczenia i obserwacje. Do rzeczy...

Z definicji – psie życie – nie ma w tym nic dumnego oraz pięknego. Psie życie – które nadeszło i które należy przeczekać. Egzy-



HWD P



stencja, która większego sensu nie ma. Nadinterpretacja? Może. Ludzie uważają, że zwierzęta nie są zdolne do rozważań, a tym bardziej do rozpraw nad sensem życia. Jestem za to przekonany, że taka istota jak pies jest w stanie różnić, czy „jest jej dobrze”, czy „jest jej źle”. Mało tego. Opiekun jest to w stanie w całości wychwycić. Prawda jest taka, że wszystko zależy od właściciela – człowieka, pana wszystkiego co żywe i martwe. I taki oto pies, który rozpoczyna swoje życie przed Stadionem Dziesięciolecia, na zakurzonej ulicy, trafia w ręce rodzica, który chce zaspokoić potrzebę rozwiniętej córki, bądź chłopaka, który chce zrobić „siupryżę” swo-

jej dziewczynie. Powody durne, jak nie idiotyczne, a jednak – w wielkim stopniu mają wpływ na to, jakie życie będzie prowadzić pies... wróć... jakie życie psu zafunduje właściciel. Wiadomo, jak to bywa – piesek rośnie, przestaje być malutki oraz miętutki i nagle okazuje się, że z takim stworkiem trzeba wychodzić na spacerki, trzeba karmić, czasem wyczesać, wykapać itp., itd. Kochany piesek staje się wrzodem na tyłku właściciela, a często i przedmiotem wyładowania własnej frustracji od banalnego uderzyć psa po zwyczajne – „nie wyjdę z tobą na spacer”. Niektórzy mają też bardzo kiepską wymówkę – piesek jest malutki, kanapowy – nie ma potrzeby



wychodzić z nim na dwór. Mało tego – słyszy się nawet o ludziach, którzy wystawiają psa za okno po to, by się „wyszczał”. O tym, czy taki pies robi swoje ze strachu, czy z potrzeby – tego raczej się nie dowiemy.

Ale oczywiście są ludzie dobrej woli – tak zwani psiarze. Zdają sobie oni sprawę z tego, że piesek nie jest pluszową zabawką i starają się spełnić potrzeby swojego pupila na tyle, na ile mogą. Mało tego – próbują uprzyjemnić jego pieskie życie. Na tym polega miłość do psa, do tej drugiej istoty, do bliźniego. Nie myśl, że jeśli chodzisz do kościółka, to kochasz bliźniego. Nie tędy droga. Deklaracje często niewiele mają wspólnego z rzeczywistością – liczy się to, czy dajesz coś z siebie, czy nie. Wracając do wątku – psiarze – ludzie dbający o swoje psy. Zapewniają jak najczęstsze spacerki, jak najmniej stresujące rozstania, np. gdy wychodzimy do szkoły/pracy, towarzystwo innych psów lub po prostu pożądane „wyhasanie się”. Brzmi pięknie prawda? Niestety, pojawia się element, który bardzo utrudnia wypełnianie tych wzajemnych potrzeb i relacji. Zwie się Człowiekiem. Ów człowiek,

wspomniany pan wszystkiego co żywe bądź martwe, wtyka swój nos nawet tam, gdzie nie trzeba – taka jego natura. Człowiek nie jest w stanie usiedzieć w miejscu – jego po prostu nosi. I tak mamy w szczególności: szwadrony starszych ludzi, którzy wypełzają do parku, gdy ich pasmo seriali a la Santa Barbara się skończy, oraz aparat władzy – najczęściej straż miejska. Zaczniemy od tych pierwszych.

Człowiek, który nie ma się czym zająć, jest człowiekiem niebezpiecznym, gdyż zaczyna szukać przygód. I tak jest też z emerytami (śmieszne, prawda?). Widział ktoś kiedyś jakiegoś staruszka, który jest zadowolony? Owszem, ale to rzadkość. Zwykle mamy do czynienia z ludźmi, którzy w kółko, na okrągło narzekają, szukają sami dla siebie przeszkód oraz obiektów do wspomnianego psoczenia. I tak standardowym widokiem jest babunia przemierzająca park w poszukiwaniu latarni czy słupów oklejonych przez ogłoszenia typu „umyję okna”, czy „zrobię dredy”. Po co? Otóż ci ludzie uznali, że takie wieszanie ogłoszeń jest paskudzeniem krajobrazu parku. I niby trochę w tym racji jest, ale

niestety – zerwane z ogromną złością, zaangażowaniem i wysiłkiem papiery nie lądują w koszu czy kieszeni, ale są rozrzucone dookoła latarni. Idealny przykład na to, że to tylko pretekst, aby wyładować swoją energię. A można to robić w inny sposób: pomóc sąsiadce przy obiedzie, poczytać książkę, czy uszyć coś wnuczkom. Efekt nieco bardziej przyjazny dla środowiska, a satysfakcja gwarantowana. Jak to ma się do psów? Ano... Celem takich dziarskich babć stają się też właściciele psów, a co za tym idzie i one same. Piesek skubie sobie trawkę, idzie olać parkan, który jest kilo dalej od biednej, niewydolnej staruszki, lub robi cokolwiek innego – tak naprawdę nieważne co. Dla szanownej pani liczy się jedynie fakt, że pies powinien chodzić w kagańcu i na smyczy. Naturalnie nie ma co się łudzić, że tłumaczenie cokolwiek da. Taki człowiek jest nastawiony w jedyny słuszny dla siebie sposób: bez dyskusji – prawo jest po mojej stronie. I faktycznie – prawo mówi (przynajmniej w Warszawie), że pies powinien poruszać się albo na smyczy, albo w kagańcu. Jaki jest efekt starcia? Babcia się wyładowała żdziebko, a właściciel olewa sprawę i idzie jak najdalej może od agresora po to, by nacieszyć się spokojem oraz po to, by piesek mógł załatwić swoje sprawy. Naturalnie stróż prawa też są bólowym odciskiem, ale już w nieco lżejszy sposób.

Straż miejska – wiadomo – taka praca, takie obowiązki. Wcielając się w jej szeregi stajesz się bezmyślnym egzekutorem prawa. Na szczęście tylko w teorii. Przez siedem lat nie dostałem ani jednego mandatu za swoją pocziwą psinę. Przez siedem lat pies chodził luzem. Naturalnie miałem go na oku – wbrew wszelkim oczekiwaniom nie jestem debilem, kimś bezmyślnym, czy pozbawionym wyobraźni. I panowie i coraz częściej panie z SM o tym wiedzą. Jako że mają pracę taką a nie inną, muszą wymagać tego, co jest wypisane w powszechnie zaakceptowanym prawie. Dzięki wspaniałomyślności i zdrowemu rozsądkowi zazwyczaj młodych ludzi ze straży miejskiej w razie wzrokowego kon-

taktu byłem zmuszony złapać psiaka na smycz, a potem wymienić się miłymi pozdrowieniami. Miały też miejsce dyskusje między mną a reprezentantami prawa. Do jakiegokolwiek by nie doszło, zawsze stawało na tym samym – „prawo takie już jest, pisz pan do rządu”. Dobrze, prawda? Eh... Argumenty ostateczne. W dobie kryzysów służby zdrowia itp. ja, mały szaraczek, mam proponować zmiany w prawie i to w sprawie psów? Trochę to śmieszne, ale wiem, że taka możliwość jest. Mało tego – pomysł też jest. Psy, które miałyby chodzić swobodnie (oczywiście pod nadzorem właściciela), musiałyby mieć specjalne pozwolenie wydawane np. przy szkoleniu, bądź komisyjnym testom mającym na celu wyłapanie potencjalnego zagrożenia. Takie rzeczy miałyby odbywać się okresowo. Wilk syty i owca cała. Pieski dobre chodzą sobie w spokoju, „brzydkie” pieski chodzą zabezpieczone, a do skarbu państwa wpływają pieniążki za przeprowadzony test/szkolenie,

a poza tym powstają miejsca pracy np. dla wspomnianej komisji. Ludzie niereformowalni powiedzą, że pies to zwierzę – zawsze może mu „odpierdzielić” i dlatego zawsze powinien chodzić zabezpieczony. Tacy ludzie zazwyczaj nie mieli psa i nawet nie wiedzą, o czym mówią. Inaczej wiedzieliby, że tak naprawdę najczęściej zależy od właściciela i środowiska wychowawczego. Zdecydowanie najbardziej nieprzewidywalny jest człowiek. Jeśli pies powinien chodzić w kagańcu i na smyczy tylko dlatego, że jest prawdopodobieństwo, że się na kogoś rzuci, to człowiek powinien chodzić w kajdanach ze względu na prawdopodobieństwo kradzieży, z plastrem na twarzy ze względu na możliwość wprowadzania kłamstw w życie oraz najlepiej z mikrochipem przy nasadce mózgowej, aby mieć full control nad człowiekiem i w ogóle ryzyko czegośkolwiek ograniczyć do minimum.

Prawda jest taka, że to człowiek jest najbardziej agresywnym,

niebezpiecznym i nieprzewidywalnym stworzeniem na Ziemi. Mało tego – w jego naturze siedzi chęć podporządkowania sobie wszystkiego, co się da. I tak np. psiaki nie dość, że rodzą się w niewoli, zostają odciągnięte od swojej rodziny, są przedmiotem handlu, zaspokajania zachcianek człowieka, to jeszcze przez całe swoje szare życie mają chodzić na smyczy lub w kagańcu oraz spędzać większość swojego życia między czterema ścianami. Czy jeszcze ktoś ma wątpliwości, kto jest największym sukinsynem na całym bożym świecie? Pies, mucha, komar, kotek, pokemony, czy może cudowny, wspaniały, stworzony na podobieństwo Boga człowiek? I stąd apel – miejmy dystans do swoich myśli, a szczególnie poczynań. Jeśli już decydujemy się ograniczać komuś wolność, zróbmy bilans, co zyskuje ogół i jakim kosztem. Mimo totalnego zniesmaczenia ludźmi nadal w nich wierzę. Wierzę w to, że ludzie potrafią myśleć w sposób klarowny i powstrzymać się od swoich naturalnych, aczkolwiek destrukcyjnych ciągów do podporządkowywania sobie czegośkolwiek tylko po to, by zrobić sobie dobrze. Ludzie muszą zrozumieć, że Ziemia nie jest naszym domem. To jest miejsce, które dostajemy w wynajem z początkiem naszego życia i które musimy zdać w jak najlepszym stanie w chwili naszej śmierci. Przestańmy myśleć w kategorii – człowiek najważniejszą istotą na Ziemi. Są jeszcze inni, którzy mają swoje myśli, uczucia, potrzeby i zachcianki. Szanujmy siebie nawzajem.

Z dedykacją dla pewnego starszego pana, który pofatygował się po straż miejską z drugiego końca parku tylko po to, by pokazać, że mój piesek skubie sobie trawkę w ustronnym miejscu bez zabezpieczenia. Jako że straż miejska na skargę musiała, wbrew swoim przekonaniom, prawnie zareagować, otrzymałem mandat wysokości 200 zł. Za picie alkoholu w miejscu publicznym grozi 100 zł.

**Z poważaniem
Kokos**

Co może zmienić naturę człowieka?



Zjawisko psychoanalizy

Psychoanaliza jest to dziedzina nauki stworzona przez Zygmunta Freuda i rozwijana przez jego następców, poświęcona badaniu psychiki ludzkiej. Przyjmuje się, że znajduje zastosowanie w trzech dziedzinach:

1. jako metoda badania psychiki
2. jako systematyzacja wiedzy o ludzkim zachowaniu (teoria psychoanalityczna)
3. jako rodzaj terapii zaburzeń emocjonalnych (leczenie psychoanalityczne).

Metoda badania obejmuje korzystanie ze swobodnych skojarzeń oraz analizę marzeń sennych, fantazji, procesów myślowych i zachowań w powiązaniu z afektami. Metodologia psychoanalityczna oznacza zazwyczaj systematyczne badania samej metody psychoanalitycznej. Teoria psychoanalityczna obejmuje dane pochodzące z klinicznych obserwacji psychoanalitycznych, organizowane zgodnie ze stopniowo rozwijanym systemem hipotez (na przykład teorią libido, metapsychologią, teorią strukturalną). Dane i hipotezy odnoszą się zarówno do normalnych zjawisk psychicznych i normalnego funkcjonowania, jak i do procesów nienormalnych i zaburzeń psychicznych. Jako metoda terapii psychoanaliza daje najlepsze rezultaty w przypadku chorych na nerwice objawowe i nerwice charakteru, jest też jednak coraz szerzej stosowana wobec głębiej zaburzonych pacjentów. Wiedzę psychoanalityczną wykorzystuje się również dla rozumienia innych chorób.

W klasycznej psychoanalizie pacjent przyjmuje pozycję leżącą, analityk zaś siedzi na fotelu umieszczonym za głową pacjenta. Pozycja taka ułatwia pacjentowi stan regresji, którą wywołuje analityk w postaci nerwicy przeniesieniowej. W trakcie terapii pacjent mówi. Temat jest zupełnie dowolny. Jedyną obowiązującą zasadą jest mówienie wszystkiego tego, co przyjdzie pacjentowi do głowy, bez dbania o to, czy jest to logiczne, sensowne, czy pozostaje w zwią-

ku z problemem. Analityk natomiast dokonuje interpretacji lub interweniuje w inny sposób. Interpretacji podlega wiele zjawisk:

1. skojarzenia, fantazje, wspomnienia,
2. opór,
3. przeniesienie i przeciwprzeniesienie.

Procesowi analizy sprzyja postawa neutralności analityka. Polega ona na ograniczeniu wprowadzania własnej osoby do terapii (tzn. analityk nie mówi o tym, co lubi, nie opowiada historii ze swojego życia itp.). Dzięki temu pacjent domyślając się tego, jaki jest jego terapeuta, tworzy przeniesienie, czyli jego kontakt z terapeutą odtwarza pewną ważną relację z inną osobą. Etap ten zwie się nerwicą przeniesieniową. Analizowanie tej ostatniej kończy terapię. Celem terapii jest reorganizacja struktury charakteru, redukcja obron patologicznych, integracja dążeń i oczekiwań. Zasadniczy cel, jaki stawia sobie pacjent, to poznanie i zrozumienie siebie, co ma implikować poprawę objawową. Wymogiem wstępnym jest względnie dojrzała osobowość pacjenta, by móc korygować odchylenia rozwojowe, dobra sytuacja życiowa, motywacja do kontaktu, zdolność tolerowania frustracji, zdolność nawiązania stabilnego związku oraz refleksyjność psychologiczna. Terapia psychoanalityczna trwa: 2–5 lat (choć nie ma żadnej zasady regulującej tę sferę, tzn. może trwać zarówno 1 rok, jak i 21 lat).

Okres przed Freudem

Psychoanaliza powstała na pograniczu dwóch obszarów wiedzy i praktyki:

1. hipnozy
2. psychiatrii.

Hipnoza była znana i praktykowana od wielu lat. Efekt sugestii i wpływu autorytetu terapeuty wykorzystywał Franz Anton Mesmer

(1736 – 1815) w swojej koncepcji magnetyzmu zwierzęcego. Sam nie przyznawał relacji panującej między magnetyzerem a leczonym istotnej roli twierdząc, że efekt leczenia jest wywołany przez przepływ fluidu. Specjalna komisja powołana przez Ludwika XVI do badania tego zjawiska stwierdziła dużą rolę wyobraźni osoby magnetyzowanej. Mesmer wywoływał ataki, które ponoć miały leczyć wpływ na pacjentów. Zaburzenia psychiczne w początkach XIX wieku traktowano jako efekt zmian organicznych w ciele pacjenta, albo jako symulację pacjenta. Ta ostatnia hipoteza była brana pod uwagę zwłaszcza w przypadku hysterii, która przy bogactwie i zmienności symptomów nie wskazywała na żadne możliwe przyczyny organiczne.

Hipnoza była i jest niewyjaśnionym zjawiskiem. W drugiej połowie XIX wieku znany neurolog francuski Jean Martin Charcot stosował hipnozę w celu wyleczenia hysterii, bądź wywołania hysterii eksperymentalnej. Leczenie hipnozą polegało na tym, że hipnotyzer sugerował nieistnienie objawów. Skuteczność terapii była krótkotrwała i niepewna.



Efekty tych zabiegów mógł obserwować Zygmun Freud w czasie swojej praktyki w Paryżu w 1886 roku. Obserwacja wskazywała, że przyczyną hysterii musi być inny czynnik niż symulacja bądź predyspozycja organiczna.

Metoda katarsyczna

Jeszcze przed swoją praktyką we Francji Freud usłyszał od swojego przyjaciela Josefa Breuera historię terapii młodej pacjentki znanej jako Anna O. Breuer zauważył, że częstokroć w stanie hipnozy pacjentka potrafiła sobie przypomnieć wydarzenia, które były symbolicznie związane z prezentowanym symptomem. Kiedy pacjentka wyraziła traumatyczne wspomnienie, objaw ustępował. W ten sposób Freud i Breuer opracowali tzw. metodę katharsis (metoda katarsyczna) leczenia nerwicy histerycznej. Anna O. określiła ten rodzaj terapii jako talking cure – leczenie mową. Badacze opublikowali swoje spostrzeżenia w „Doniesieniu wstępnym o psychicznym mechanizmie hysterii” (1893) i w „Studiach nad histerią” (1895). Wniosek, jaki wyciągnęli ze swoich obserwacji, był taki, że przyczyną pojawiania się objawów są wspomnienia traumatycznego wydarzenia (powstałego w rzeczywistości lub sugerowanego przez hipnotyzera), które nie są dostępne w stanie innym niż hipnoza. U hysteryków wyodrębniali oni stany normalnej świadomości oraz stan alternatywnej świadomości, która dysponuje innymi wspomnieniami, niedostępnymi normalnej świadomości. Alternatywna świadomość w stanach hipnoidalnych jest pierwowzorem freudowskiej nieświadomości.

Minusem tej metody było natychmiastowe cofanie się efektów leczenia, gdy popsuje się relacja między terapeutą a leczonym. O dużym znaczeniu relacji terapeutycznej (raport) mógł się przekonać sam Freud w czasie terapii pewnej pacjentki, gdy pewnego razu po skończonej sesji zarzuciła mu ręce na szyję. Wskazywało to na istnienie silnej relacji emocjonalnej między pacjentem a terapeutą zwanej przeniesieniem.

Należało wówczas postawić pytanie: jaka jest natura tych traumatycznych wspomnień? Okazywało się, że wszystko, co zostało zapomniane, było przykre, zawstydzające, bolesne dla danej osoby. Tego rodzaju wspomnienia zostały wyparte ze świadomości.

Idąc za nie wprost wyrażanymi poglądami licznych autorytetów tamtej epoki Freud zaczął badać życie erotyczne neurotyków i stwierdził, że różnym zaburzeniom psychicznym towarzyszą różne nieprawidłowości życia seksualnego. Te obserwacje wpłynęły na ugruntowanie jego poglądów o seksualnej etiologii nerwicy.

Metoda uciskowa i wolne skojarzenia

Chcąc uciec od niedoskonałości związanych ze stosowaniem hipnozy Freud sięgnął do doświadczeń Hipolita Bernheima, który stosował metody przywracania wypartych wspomnień pacjentowi inną metodą. Poprzez stawianie pytań, domaganie przypomnienia sobie oraz kładzenia ręki na czole (stąd metoda uciskowa) uzyskiwał powrót zapomnianych wspomnień. Pozostałością po hipnozie była pozycja leżąca pacjenta oraz umiejscowienie analityka w fotelu ustawionym tak, aby pacjent go nie widział.

PSYCHOANALIZA A HIPNOZA

Przed powstaniem psychoanalizy w psychiatrii dominowało podejście oparte na różnych formach perswazji, sugestii, wpływu autorytetu oraz hipnozy, którą zresztą sam Freud praktykował na początku swojej pracy. Możemy powiedzieć, że narzędzia te służyć miały tłumieniu tego, co przynosi ból psychiczny, i samego bólu. Przyczyniały się do zduszenia i odseparowania od pacjenta tego, co „złe”. Współcześnie metody te są w dalszym ciągu używane w różnych terapiach i wariantach pracy psychologicznej, a zwłaszcza w interwencji kryzysowej. Freud tak opisał różnicę między hipnozą a psychoanalizą: „Terapia hipnotyczna chce coś zakryć i zatłuszczać, a analityczna coś odkryć i usunąć. Pierwsza zakazuje obja-

wów, wzmacnia stłumienia, lecz pozostawia niezmienione wszystkie procesy, które doprowadziły do powstania objawów. Terapia analityczna sięga do korzeni konfliktów, z których powstały objawy”.

Odkrycia Freuda

Jednym z największych odkryć Freuda było przekonanie, iż decydującą rolę w psychice ludzkiej i jej rozwoju odgrywa seksualność (por. [1905]). Pierwotna energia psychiczna (libido) sterująca jednostką w jej przedsięwzięciach bierze się z popędu płciowego. Zaznaczyć tu należy jednakże, iż Freud rozumiał libido bardzo szeroko. Była to energia życiowa, zaspokojenie której prowadzi do szeroko rozumianej przyjemności. Dużo później Freud uznał konieczność zapostulowania popędu śmierci (tanatos) skierowanego przeciw jednostce (por. [1920]). Psychika ludzka jest areną konfliktu między tymi dwoma popędami.

Wymusza to konieczność jej organizacji w trzy systemy: id (ono), ego (ja) i superego (nad-ja). Psychika ludzka jest początkowo nieodróżniana. Jest rezerwuarem libido i energii popędu śmierci. Składa się z systemu, który Freud określa mianem id. Id jest systemem nieświadomości, który dąży do zaspokojenia popędów kierując się przy tym zasadą przyjemności. Z czasem, gdy w miarę rozwoju jednostka uczy się z jednej strony, jak realizować swoje potrzeby, a z drugiej, iż nie wszystkie jej potrzeby mogą być od razu zaspokojone, rozwija się system ego. Ego (którego część jest świadoma) kieruje się zasadą rzeczywistości. Próbuje pogodzić dążenia id z ograniczeniami, jakie niesie za sobą umiejscowienie jednostki w otoczeniu. Ostatnim systemem, który się rozwija, jest superego. Superego jest internalizacją zasad moralnych wpajanych jednostce oraz oczekiwań skierowanych ku niej. Wymagania superego (kierującego się zasadą moralności) wobec jednostki zwykle są zwrócone przeciw jednostce. Stąd też, domniemywał Freud, duża część energii superego bierze się nie z popędu płciowego, lecz z popędu śmierci. Rozwój systemu superego nakłada dodatkowe zadanie na ego, które musi dążyć do wyważenia żądań id i superego z rze-

czywistością, w jakiej jednostka się znajduje.

Jednym z bardziej bulwersujących postulatów Freuda była hipoteza, iż rozwój seksualny człowieka rozpoczyna się już w kołysce. Jedną z podstawowych przyczyn histerii jest, według niego, nieumiejętność poradzenia sobie z naturalnymi pragnieniami seksualnymi z okresu dzieciństwa. Dzieci przechodzą przez cztery fazy rozwojowe, które nadają kształt libido i organizują psychikę ludzką. Pierwsza z nich to faza oralna, w której podstawową formą zaspokojenia jest ssanie. Druga to faza analna, gdy dziecko czerpie satysfakcję z poczucia kontroli nad funkcjami wydalania. Trzecia faza to faza falliczna, gdzie libido koncentruje się w okolicy genitalnej. Jest to bardzo istotna faza (trwająca do 5 – 6 lat), gdzie dziecko staje po raz pierwszy przed potrzebą rozwiązania kluczowego konfliktu psychicznego zwane-go przez Freuda kompleksem Edypa (chłopcy) i Elektry (dziewczynki). Konflikt ten polega na tym, iż dziecko pragnie rodzica przeciwnej płci jednocześnie traktując drugiego jako rywala. Pomyślne rozwiązanie tego kompleksu stanowi o dalszym rozwoju jednostki. Jego rozwiązanie zamyka okres aktywny rozwoju seksualnego, który przechodzi w fazę czwartą seksualności utajonej.

Teza

Teza, iż seksualność jest kluczem do psychiki ludzkiej od najwcześniejszych lat, częściowo ze względu na swą bulwersującą postać stanowiła kolejny krok w zrozumieniu schorzeń psychicznych. Freud mógł z powodzeniem przypuścić, że owe nieświadome treści leżące u podstaw symptomów neurotycznych, o których wiedział już Breuer, są natury seksualnej. Dawało to wszakże niezwykle przekonującą hipotezę dotyczącą genezy ich nieświadomości. Są to zwykle pragnienia seksualne z okresu dzieciństwa, które zostały stłumione. Zostały wyparte ze świadomości i stłumione w nieświadomości w dużej części wskutek ich społecznie nieakceptowalnej natury. W związku z tym uświadomienie tych treści jednostce nie może nastąpić w formie prostej sugestii. Siły, które stłumiły owe rodzące problemy

idee, funkcjonują nadal i nie dopuszczają do przywołania ich do świadomości. Wręcz przeciwnie, stawiać będą opór, którego odparcie jest jednym z podstawowych celów terapii psychoanalitycznej. W rzeczy samej, jednym z powodów, dla których terapia psychoanalityczna jest tak długotrwała (kilku-, a nawet kilkunastoletnia) jest (w oczach Freuda) to, iż jest ona nieustającą walką z różnymi, niekiedy bardzo złożonymi mechanizmami obronnymi, jakie stosuje ego pacjenta. Wskutek działania tych rozmaitych sił oporu nie można polegać na prostym wywiadzie opartym na pamięci pacjenta. Freud opracował wiele technik umożliwiających wgląd psychoanalityka w nieświadomość pacjenta, z których trzy zasługują na szczególną uwagę. Pierwsza z nich to interpretacja snów. Freud sądził (na podstawie swej neurologicznej teorii umysłu), iż sny pozwalają psychice na odreagowanie rozmaitych napięć. Później (1900) wysunął hipotezę, iż sny, między innymi ze względu na tymczasowe osłabienie sił oporu, pozwalają na częściowe zaspokojenie stłumionych pragnień. Stanowią zatem doskonały materiał dla psychoanalityka. Drugie źródło wglądu w nieświadomość pacjenta stanowią jego czynności pomyłkowe, takie jak np. przejęzyczenia (por. [1901]). Z pozoru irracjonalne i przypadkowe dostarczają cennej informacji dotyczącej tego, co się dzieje w głębi psychiki. Występują albowiem również w sytuacjach, gdy siły oporu są tymczasowo osłabione w okresach stresu, zmęczenia, głębokiego zaabsorbowania. Trzeciego źródła wiedzy o nieświadomości dostarcza metoda wolnych skojarzeń. Polega ona na tym, iż pacjent głośno relacjonuje (bez próby interpretacji czy jakiegokolwiek innej interwencji) wszystkie, choćby najbardziej nieistotne, dziwne, czy intymne myśli, które przychodzą mu do głowy. Początkiem takiego łańcucha skojarzeń jest zwykle jeden z symptomów pacjenta. We wszystkich trzech przypadkach dostarczony materiał nie przedstawia treści nieświadomych w sposób przejrzysty. Pomimo tego iż siły oporu są osłabione, treści, których szuka psychoterapeuta, są zakamuflowane, podległe wielokrotnym symbolicznym przekształceniom. W rzeczy samej w oczach laika

przypominają raczej salatkę z losowo dobranych składników niżli ściśle określony produkt działania głębokich sił rządzących psychiką ludzką. Rolą psychoanalityka jest więc jak najbardziej spójna interpretacja tego materiału dowodowego w oparciu o zasady psychoanalizy. W szczególności chodzi o rozpoznanie wszelkich sił oporu i ich źródeł. Ustalenia te zostają później przekazane pacjentowi. Jeśli wszystko przebiega dobrze, pacjent jest w końcu w stanie rozpoznać swe nieuświadomione treści i mechanizmy, które przeszkadzają w ich uświadomieniu. Następuje wtedy odreagowanie (katharsis) stanowiące pierwszy krok ku uleczeniu. Aby wyleczenie było skuteczne, pacjent musi jeszcze zrozumieć i zaakceptować (przepracować) dokonywaną przez analityka interpretację swobodnych skojarzeń, snów i czynności pomyłkowych.

Podsumowanie

Psychoanaliza Freuda jest niewątpliwie i zasłużenie jednym z najbardziej wpływowych kierunków myślowych tego wieku. Freud zaferował pierwszą ogólną teorię psychiki ludzkiej opartą o nowatorskie założenie determinizmu psychicznego, otwierając drogę ku systematycznemu badaniu czynności dotąd uznawanych za niepodlegające badaniom, m.in. czynności przypadkowych i marzeń sennych. Opracował też pierwszą systematyczną metodę psychoterapii, która stanowiła rdzeń rozmaitych jej modyfikacji. Rozwinięte przez Freuda pojęcie nieświadomości odbiło się echem nie tylko w psychologii, ale również w filozofii i szerzej we wszystkich dziedzinach kultury. Pomimo faktu iż teoria Freuda nie zajmuje wysokiego miejsca w świecie psychologii naukowej (wręcz przeciwnie spotyka się ze wzgardą, w dużej mierze ze względu na powszechnie panujące przekonanie o jej nienaukowości – por. Popper [1934] czy Grünbaum [1984], a także ze względu na fakt, iż psychoanalityczna interpretacja symboli zostawia zbyt wiele stopni swobody), pozostaje jedyną w swoim rodzaju całościową i systematyczną teorią psychiki ludzkiej.

Zatknąć flagę

Amerykanom i Rosjanom wyrósł potężny konkurent w kosmicznym wyścigu. Do tego stopnia potężny, że gdy dzielny amerykański astronauta w 2018 roku wyląduje na naszym naturalnym satelicie, nie dostrzeże już przykrytego przez księżycowy pył śladu obuwia „made in China”. Kto wierzył jeszcze kilka lat temu w udany chiński lot załogowy – ręka do góry. Dziś jest coraz pewniejsze, że w 2017 roku – jak zapowiedziała agencja Xinhua – Chińczycy postawią nogę na Srebrnym Globie.



Astronauta to słowo, którego używają Amerykanie. Rosjanie są kosmonautami. Chińczycy swoich wysłanników w kosmos nazywają taikonautami – „ludźmi wielkiej przestrzeni”. Tę wschodnią poezję widać na każdym kroku: Shenzhou – nazwa chińskiej kapsuły – to „boski, niebiański statek”. Akurat! Nie boski, tylko wiernie skopiowany rosyjski Sojuz. I nie statek, tylko metalowa puszka, w której pierwszy taikonauta Yang Liwei nie mógł się nawet podrapać. W trakcie drugiej misji puszka była już na tyle duża, że panowie Fei Junlong i Nie Haisheng mogli już, jak każdy przywoity „nauta”, pobawić się jedzeniem. W trakcie lotu trwającego 4 dni 19 godzin i 32 minuty przebyli 3 mln kilometrów i okrążyli Ziemię 76 razy. Wykonali

też parę prostych badań, których nie dałoby się zrobić przy udziale samych automatów. Poza tym nie dali się zabić przy lądowaniu. Twierdzili nawet – po tym, jak udzielono im niejakiej pomocy lekarskiej – że najtrudniejszy element lotu był czystą przyjemnością. To, że wyszli z tego żywi, jest nie tylko ich osobistym sukcesem, ale całego kraju. Agencja Xinhua niebawem po lądowaniu Shenzhou 6 ogłosiła, że załogowy lot na Księżyc odbędzie się w 2017 roku, czyli dokładnie rok wcześniej niż planowali to Amerykanie. Kto komu pokaze figę z makiem?

Amerykanie to naród dzielny jak mało który. Wyznaczający ścieżki postępu i zapisujący się złotymi zgłoskami w księdze historii. W tym mniej więcej stylu przemawiał prezydent George W. Bush

na Marsie



niemal dwa lata temu, w styczniu 2004 roku. Na swoje nieszczęście podał dużo szczegółów: do 2010 roku Międzynarodowa Stacja Kosmiczna miała być gotowa, do 2008 roku – miał powstać pierwszy statek, który wozilby kosmonautów na ISS, a potem – na stacje księżycowe. Za rok od dziś powinna ruszyć na Srebrny Glob pierwsza misja z łazikami przygotowującymi grunt pod budowę baz. Za 10 lat – zamarzył sobie amerykański prezydent (potem NASA podała dokładniejszy termin: 2018 rok) – człowiek znów stanie na Księżycu, a za 15 – będzie tam stale mieszkał. Potem nadejdzie czas na Marsa i – jak się był łaskaw wyrazić pan prezydent USA – „inne światy”.

Następnego dnia odpowiedzi prezydentowi Bushowi udzielili Rosjanie, dzięki czemu komentatorzy

z całego świata mieli sporo uciechy. Nikołaj Moisiejew, wiceszef rosyjskiej agencji kosmicznej Rosawia-kosmos, stwierdził, że w ciągu dziesięciu lat można zaplanować i wykonać misję nie na Księżyc, tylko na Marsa i dziesięciokrotnie taniej niż wynika to z wyceny Amerykanów. Przyznał jednakże, że jego kraj zaprezentuje program kosmiczny kiedy indziej, bo na razie propozycji jest tyle, że trzeba nad wszystkim jeszcze podebatować. Potem te wypowiedzi odkręcano.

Obie propozycje były nie do zrealizowania. Właśnie dlatego Rosjanie ze swojej zrezygnowali, w zamian proponując nieśmiało współpracę międzynarodową, zaś Amerykanie zaczęli swoją realizować. Znaleźli się przy tym w nieciekawym położeniu: rozgrzebana budowa Międzynarodowej Stacji Ko-

smicznej, którą obiecali (wraz z innymi krajami) dokończyć; zawieszony program lotów załogowych po katastrofie Columbii i rychło kończący się termin przydatności do użycia innych wahadłowców, a poza tym – wojna w Iraku.

Żeby osiągnąć jakiegokolwiek cele w kosmicznym wyścigu potrzebne są pieniądze. Tymczasem prezydent Bush wyobraził sobie, że można tylko nieznacznie powiększyć budżet NASA, a reszta znajdzie się po cięciach w dotychczas planowanych wydatkach. Skutek był taki, że NASA próbowała przez jakiś czas reanimować wahadłowce i ciężko przeżyła stratę miliona dolarów w związku z opóźnionym przylotem Discovery (po wznowieniu programu lotów załogowych, gdy na orbicie naprawiano poszycie).

Program wahadłowców znów zawieszono, prawdopodobnie już na zawsze. Międzynarodową Stację Kosmiczną nadal obsługują rosyjskie Progressy, ale to ma się zmienić wraz z wprowadzeniem do użytku nowych amerykańskich załogowych pojazdów dziesięciokrotnego użytku. Takie prace trwają: wiadomo już, że nowe pojazdy zasilane będą metanem, by w przyszłości paliwo można było zdobywać z marsjańskiej atmosfery. Na Księżyc i z Księżyca zabiorą czterech astronautów; w przyszłości, na Marsa, nawet sześciu. Nowe pojazdy będą mogły też służyć jako kosmiczne ciężarówki i dowozić surowce na Międzynarodową Stację Kosmiczną. Pojazdów jeszcze nie ma, plan lotów jest: będzie sześć wypraw rocznie na ISS i dwie na Księżyc.

Jako się rzekło – Srebrny Glob jest dla Amerykanów tylko przystankiem w drodze na Marsa. – Pojazd kosmiczny wylądował, włącz się otworzy, drabinka opadnie. Wtedy świat zobaczy, jak ubrany w biały kombinezon astronauta z amerykańską flagą na ramieniu uczyni krok i zanurzy swój but w czerwonym pyłe Marsa – już w 2001 roku snuł wizję Dan Goldin, ówczesny szef NASA, w przemowie do absolwentów Massachusetts Institute of Technology. O to właśnie toczy się wyścig. Chińczycy, o ile nawet dadzą Amerykanom powąchać spaliny ze swoich rakiet na księżycowej orbicie, o tyle na Czerwoną Plane-



Czy Amerykanów na Księżycu przywita chińska delegacja?

tę na razie się nie wybierają, bo nie mają ku temu możliwości.

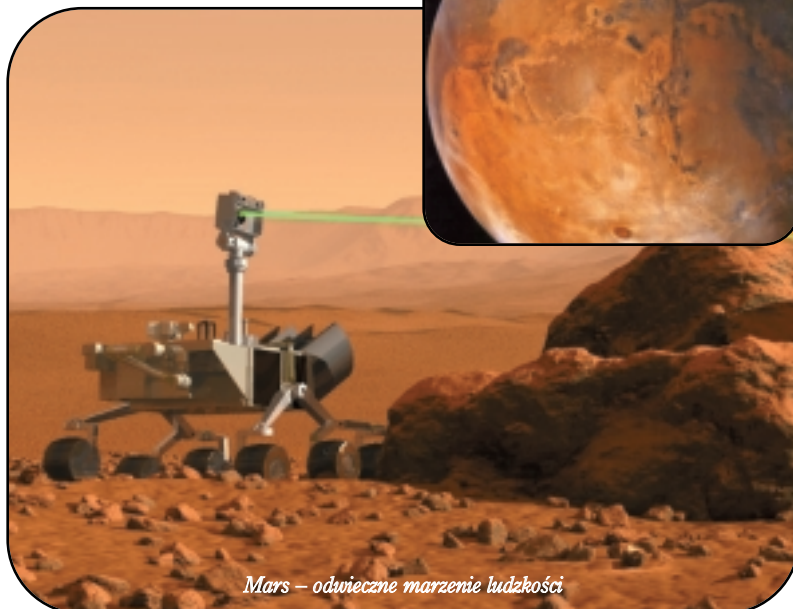
W grze pojawił się jednak jeszcze jeden zawodnik: Europejska Agencja Kosmiczna. Nie będzie jednak spektakularnego wyścigu między NASA a naukowcami z kontynentu. ESA ma zamiar przygotować się do misji spokojnie i z rozważą. Być może do tego programu dołączą Rosjanie. Szef Rosawiakosmosu Anatolij Pierminow podczas telekonferencji z przedstawicielami Europejskiej Agencji Kosmicznej mówił o zjednoczeniu sił. Podał też optymistyczny termin: rok 2020. ESA daje sobie na osiągnięcie Marsa 30 lat.

Człowiek niedługo po raz kolejny odwiedzi Księżyc, a nawet tam zamieszka; stawia czoła niesprzyjającej atmosferze Czerwonej Planety. To, co dotąd znaliśmy z powie-



ści Lema o Pilocie Pirxie – księżycowe bazy i wyprawy z frachtem na Planetę Boga Wojny – stanie się rzeczywistością szybciej niż nam się wydaje. Rację ma Wasilij Moroz, profesor Rosyjskiej Akademii Nauk: – Ludzkość powinna użyć Marsa jako zapasowej planety na wypadek zderzenia Ziemi z dużym ciałem niebieskim – powiedział przy jakiejś okazji. Scenariusz SF? Być może. Tak jak niegdyś podróż w kosmos. A tu, na Ziemi... no cóż, asfalt wciąż będzie dziurawy, a autobusy opóźnione.

Levis



Mars – odwieczne marzenie ludzkości



„Przydatność do użycia” amerykańskich wahadłowców zbliża się do końca

Numery archiwalne • Numery archiwalne • Numery archiwalne • Numery archiwalne



Stopka redakcyjna

Partnerzy

Reset Forever
<http://reset-forever.org>



@t Online
<http://at.ltb.com.pl/>



redaktor naczelny:	Piotr „PeWueR” Rodzeń
redakcja:	Magda „McDo” Odziemczyk Marcin „Fox” Dusza Tomek „IronWolf” Wiśniewski Konrad „Kokos” Kostecki Bartek „Levis” Lewicki Marcin „RoSs” Rosiczka Łukasz „UszaQ” Wydrych
korekta:	pani Magda, Konrad „Kokos” Kostecki, Bartek „Levis” Lewicki
pr:	Konrad „Kokos” Kostecki
layout, skład:	Piotr „PeWueR” Rodzeń
strona WWW:	Marcin „RoSs” Rosiczka
serwer, fotoreporter:	Maciej „Toudi” Zareba
kontakt:	http://podtext.bo.pl/ podtext@o2.pl http://pgu.webhop.org/

